

Ladislav Klíma

Żywot własny (1924)

Ladislav Klíma (1878-1928): pisarz, filozof-poeta (filozof-básník), czy raczej antyfilozof, był postacią tyleż wybitną, co marginalną. Jego spuścizna pisarska niemal nie znalazła odbiorcy aż po lata sześćdziesiąte XX wieku, a wielka jej część zaginęła już w dwudziestoleciu międzywojennym w sporach rodzinnych o spadek po pisarzu, alkoholiku zmarłym na gruźlicę w hotelu Krása na przedmieściach Pragi. Za jego życia wydane zostały tomy Świat jako świadomość i nic (Svět jako vědomí a nic, 1904), Traktaty i dyktaty (Traktáty a diktáty, 1922), Chwila i wieczność (Vteřina a věčnost, 1927), a także dwie wersje komedii politycznej Maciej Pocziwy (Matěj Poctivý, 1922-1923). Stopniowe odkrywanie jego twórczości wiązało się ze swoistym kultem w kulturze undergroundu, na co najlepsze dowody odnaleźć można w performancjach słynnej grupy Plastików (Plastic People of the Universe) pod wodzą Ivana Jirousa (zwanego po prostu Magorem, Szaleńcem). Dzięki wydany niedawno fragmentom Wielkiej powieści (Velký roman), korespondencji i dziennikom możliwe stało się dostrzeżenie zakresu i znaczenia jego dzieła: między filozofią i absurdem istnienia, ekspresjonizmem i groteską.

Zachowane fragmenty dzienników pochodzą z lat 1909-1927, a więc stanowią jedynie strzęp hipertroficznego produkcyjnego literackiego Klímy. Dotyczą okresu nieco późniejszego niż początek powstawania Wielkiej powieści, datowany na lata 1906-1909¹. Obydwa teksty wiążą się z przewijającym się przez całą twórczość Klímy marzeniem o książce-summie, zatytułowanej po prostu Wszystko (Vše). Jej cień widoczny jest wyraźnie w Żywocie własnym. Ten zachowany w dwóch wersjach tekst miał być wszak filozoficzną konsekracją jego życia-jako-dzieła w obrębie planowanego zbioru życiorysów żyjących myślicieli czeskich (obszerniejsza wersja nosi zresztą tytuł Moja filozoficzna spowiedź [Moje filosofická konfese]). W sposób analogiczny cała twórczość Klímy naznaczona jest utopijną tęsknotą za scaleniem, za zapi-

¹ E. Abrams, *Avertissement*, w: L. Klíma, *Le Grand roman*, przeł. E. Abrams, Paris 2002, s. 8.

saniem nowego porządku. To nieustanne poszukiwanie odpowiedzi na kryzys tożsamości i kultury nowoczesnej staje się jakby próbą przepisania świata na własnych prawach. Najlepiej znana część poglądów pisarza-filozofa – jego koncepcja egodeizmu (streszczająca się w formule „wszelka logika itd. jako Mój dyktat”) – wydaje się w tym kontekście nie tylko propozycją światopoglądową, ale i formą autoterapii².

Cząstka Klímowego palimpsestu widoczna jest w zaskakującej nieraz ortografii czy interpunkcji *Žywota...*: odpowiada ona dziennikom, pisany w pięciu językach (niemieckim i czeskim z obszernymi fragmentami w makaronicznej łacinie, z dodatkiem wyrażen francuskich i w grece). Co więcej, pomimo chaosu zapisków, ortografia i interpunkcja traktowane są z konsekwencją właściwą myśli autora, dla którego „rzeczowniki pisane wielką literą stanowią przewartościowanie wszystkich wartości”³. Świadczą więc również o zarysach utopijnego porządku, który miał się narodzić pod dyktat jego woli (*Woli!*). Nieskończoność nie kończy się kropką, a nawet ortografia winna odpowiadać prawom uniwersum. Nieustanne wypowiadanie siebie poprzez pismo (w tym, a może przede wszystkim, formę zapisu) staje się walką o zachowanie tożsamości tekstowej w chwili, gdy pojęcie tożsamości jako takiej zaczyna być cokolwiek problematyczne („Zaprzysiężnić się z Chaosem – oto ogromne zadanie dla przyszłej ludzkości”⁴). Forma zapisków Klímy jest więc tylko wprowadzeniem w życie podobnych tez składających się na poetycką metafizykę pisarza. Równoległe do zmiennych nastrojów „*Woli Absolutnej*” zmieniają się tak konwencje jego pisarstwa (od powieści *lotrzykowskiej* po *aforystykę*), jak i poetyki (od *protoekspresjonistycznych pejzaży* po *aforyzm* i *groteskę*). Wynalazca około „20 «perwersji»”, które miały zostać włączone do „*patologii*” seksualnej, przewrotnie rozwijał w ten sposób *arcyswoistą taksonomię (para)filozoficzną*. „*Egosolizm*”, „*egodeizm*”, „*imperatywizm*”, „*metalogika*”, „*ponadistota*”, „*absolutyzm*”, „*ludibrioizm*”, „*ombryzm*”, „*fěeryzm*” czy wreszcie „*splendoryzm*” – cytowane tu *pseudo-kategorie* wynajdywane przezeń z *lubością* miały stanowić *kolejne rozdziały filozoficznej summy*, o której marzył. Systematyzacja aż po *paroksyzm* staje się *kpiną z filozofii*, a jednocześnie *dramatycznym obnażeniem pustki języka myśli*. Tautologia jako *provokacja* – tak można by określić *cel pisarstwa parafilozoficznego Klímy*. Czeski fenomenolog *Jan Patočka (1907-1977)* określił ten *mechanizm* mianem „*logicznego*

² L. Klíma, *Sebrané spisy I: Mea*, Praga 2005, frgm. <81>, s. 196: „Všechna logika atd. jako Můj dyktat”.

³ L. Klíma, *Mea*, <81>, s. 197: „Velká substantiva jsou přehodnocením všech hodnot”.

⁴ L. Klíma, *Traktáty a diktáty*, Olomouc 1995, s. 132: „Sprátelení se s Chaosem – toť strašná úloha budoucího lidstva”.

zniesienia logiki i prymatu przedmiotu”⁵. Sam Klíma: – „zrozumieniem, że porażka jest iluzją, że wszystko jest zwycięstwem, że Abs. <olutna> W<ola> jest pleonazmem”⁶.

Pisanie było dlań ocalającym aktem, a autobiografizm wspólnym mianownikiem całej twórczości. Przejawiał się jednocześnie *explicite*, przez „przywoływanie siebie” na poziomie fabuły powieści czy w treści zapisków, i *implicitie*: jako wspólne tło projektu literackiego i tożsamościowego. Literatura pełni w tym kontekście funkcje liminalne: odgraniczenia (od) świata oraz neutralizacji wszelkich jego kategoryzacji jako okaleczających jednostkę⁷. Staje się także autoterapią. Pozwala na podważenie barier między realnym a tekstualnym, odgrodzenie od rzeczywistości przez konstruowanie fikcji. Najlepiej świadczy o tym *post scriptum* wieńczące Żywot własny. Klíma zanotował w dzienniku: „zdarza mi się często dostrzec w piśmie grymas jakiejś twarzy – przede wszystkim mojej”⁸.

Mateusz Chmurski

Bibliografia (w języku polskim)

Ladislav Klíma, *Cierpienia księcia Sternenhocha*, przeł. J. Baluch, Kraków 1980.

Ladislav Klíma, *Jak będzie po śmierci i inne opowiadania*, przeł. L. Engelking, Gdańsk 2004.

Ladislav Klíma, *Jestem Wolą Absolutną*, przeł. K. Mrówka, Kraków 2009.

Kamila Woźniak, *Ladislav Klíma i Stanisław Przybyszewski. W kręgu nihilizmu gnostyckiego*, Wrocław 2011.

Patrycjusz Pająk, *Rola przemocy w procesie autoidentyfikacji bohaterów prozy gotyckiej Ladislava Klimy*, w: *Procesy autoidentyfikacji na obszarze kultur środkowoeuropejskich po roku 1918*, (red.) Joanna Goszczyńska, Warszawa 2008, s. 281-289.

⁵ J. Patočka, *Ladislav Klíma. Pokus o rozbor klíčových tezí*, „Orientace” 1967, z. 2-3, s. 40-45: „logické zrušení logiky a primátu objektu”.

⁶ L. Klíma, *Mea* <81>, s. 200: „pochopení, že porážka je illusí, že vše je vítězstvím, že V. A. je pleonasmus”. Tu i dalej: nawiasy zwykłe, kwadratowe oraz ortografia i interpunkcja (w tym: podwojone spółgłoski, pisownia „æ”, „th” *etc.*) zgodnie z oryginałem; uzupełnienia redakcyjne oznaczono: <...>. Za wydaniem dzieł pod red. Eriki Abrams tekst czeski wydrukowano czcionką Garamond, wtręty niemieckie czcionką Century Schoolbook, wtręty łacińskie i francuskie oznaczono kursywą.

⁷ Por. E. Kasperski, *Autobiografia. Sytuacja i wyznaczniki formy*, w: *Autobiografizm – przemiany, formy, znaczenia*, (red.) H. Gosk, A. Zieniewicz, Warszawa 2001.

⁸ L. Klíma, *Mea*, <16>, s. 64: „Z rukopisu zašklebí se mně často visage, – hlavně má”.

Jiří Holý, *Witkacy, jego czeski odpowiednik Ladislav Klíma i fantastyka o znamionach utopii*, „Tygiel Kultury” 1998, nr 6-8, s. 126-133.

Mateusz Chmurski, „*Subtelna gra*” czy „*sen ponad przepaścią*”? *Velký roman a denníky Ladislava Klímy*, w: *Strony autobiografizmu*, (red.) Małgorzata Pieczara, Rozalia Słodczyk, Anna Witkowska, Warszawa 2012, s. 53-62.

Żywot własny*

Urodzony 22 sierpnia 1878 w Domażlicach z ojca urzędnika; względny „dostatek”. Dwóch braci, dwie siostry; wszyscy zmarli w młodym wieku. Wszyscy także budzili we mnie wstręt aż po obrzydzenie – nie dlatego, żeby byli wstrętni – ale dlatego, że byli mi zbyt bliscy. Budzili we mnie wstręt moi rodzice i nienawidziłem ich niemal, choć nie mogłem się na nich uskarżać, dlatego że odważyli się być jeszcze bliżej, – tak haniebnie, paradoksalnie blisko – Nienawidziłem w dzieciństwie wszystkich ludzi, każdy dotyk przyprowadzał mnie aż o wymioty, a w szczególności wobec reprezentantów rodzaju męskiego odczuwałem wyjątkowo rozwiniętą idiosynkrazję. Bazowała ona na wrodzonej pogardzie. Kiedyż analizuję swoje wspomnienia, – już w pierwszych latach tego żywotka odczuwałem, że ludzkość i ja sam to dwie walczące ze sobą potęgi; nawet jeśli już w pierwszych latach lekceważyłem sobie instynktownie swego nieprzyjaciela, – nawet jeśli miałem go za nic. Już wówczas moją fundamentalną i przy tym jakże mocarną własnością, której mgliste jak zamglony poranek światło wszędzie przeblyskiwało, była Wola, siła samoobejmująca, która komenderowała absolutnie wszystkim. Trudno z nią żyć dorosłemu, jeszcze trudniej dziecku... Myślę, że u mojego rodzeństwa była bardziej rozwinięta niż u mnie – dlatego, że zmarli... Z takim to przydziałem nie mogłem zupełnie nie odstawać choć troszki od rozkosznego ludzkiego *milieu* – aż do momentu, w którym to zorientowałem się, gdzie właściwie się znajduję. Z pewnością wyglądałem z początku całkiem durnie, śmiesznie, wręcz wstydliwie – kto taki nie był, nie wart więcej niż ordynarny towar. Przy tym: byłem zarówno z infernalnym uporem „samogłowy” („samogłowość”, przeciwieństwo „cudzoślowości”, nie jest niczym innym jak manifestacją Absolutności w królestwie zwierząt), jak i nieposłuszny, „złoczywny”. Kradłem z woli kradzieży, za sport obrałem sobie tłuczenie nocą szymb w domach na okraju Domażlic, kładzenie kamieni na torach kolejowych, podkładanie ognia pod mendle zboża. – Ale jako dorosły nie dopuszczałem się występku – gdy nie ma po temu żadnej praktycznej konieczności, jest to jedynie nikczemne ulicznictwo – włącznie z wojną. – Miałem wszak również i chwalebne skłonności; i tak np. jako 12-latek przypomniałem sobie pewnego razu o północy, że ptaszynie, której na polu zrobiłem gniazdo i którą dłuższy czas regularnie karmiłem w mieszkaniu jego rodziców – zapomniałem tego dnia podać przygotowane dla niej dżdżownicę; wymknąłem się <z domu> i wędrowałem z dżdżownicami

* L. Klíma, *Vlastní životopis*, w: *idem, Sebrané Spisy I: Mea*, Praha 2005, <0>, s. 9-19.

ćwierć godziny – ptaszek martwy... – myślałem, że tego nie przeżyję – Albo [tygrys⁹]. Eh, jakie to dzieciństwo, to ranne przecieranie oczu, jest głupie! A kto „w młodości był młody¹⁰”, jest głupcem, owcą, która układa się całkiem dobrze ze stadem. Najsilniejszych wrażeń w dzieciństwie dostarczała mi muzyka. Zagrzmiała gdzieś obok orkiestra dęta, lodowaty dreszcz ścinał moje ciało, aż pozostawało bez czucia, oczy zachodziły mgłą, chwyciłem się czegoś, żeby nie upaść. – Jako 14-latek szedłem półtorej godziny przez głębokie zasy do wsi, gdzie, jak wiedziałem, ma się odbyć pogrzeb z muzyką. Od 10. roku życia spędzałem sam całe popołudnia na polach i w lasach – a nieco później i całe noce. Przez całe życie nie dane mi było poznać nudy – ledwie analogon tego affektu – a działało się to zawsze w towarzystwie... Stadny idiotyzm, zwany szkołą, ułupał mi przynajmniej 30% mojej siły duchowej, – ale z tym trzeba się zawsze liczyć – człowiek pozostanie na zawsze tylko częścią siebie – Wstydzę się powiedzieć, że niemal do końca otrzymywałem świadectwo z wyróżnieniem, a ze sprawowania: najwyższą notę.

Gdy miałem 15 lat, pewnego nieszczęsnego popołudnia, moja śpiąca dotąd, śniąca istota przebudziła się nagle i straszliwie w jednej ze swych postaci: zmusisz się siłą do myślenia o tym, co nie do pomyślenia. Resztę dnia i całą noc związałem się w kurczu rozważań o dziesięciotysięcznych milimetra – co było niezbędnym następstwem kardynalności „instynktu”: jestem wszechmocny – woli nie dawało się powstrzymać, dopóki błogosławione ciało z tym nie skończyło. Od tego czasu nie opuściło mnie to całkowicie choćby na minutę; niezliczoną ilość razy myślałem, że ulegnę – najstraszniejszy z wyrobników bożych – 18 godzin dziennie w najstraszniejszej pracy, pozornie za nic a nic. Dopiero po 19 latach osiągnąłem wielkie zwycięstwo – moje myślowe skurcze, które długo uważałem za chorobę, jakby to poczyniła cała ludzkość – europejska przynajmniej, były, po machinacjach nie do wiary, przytłoczone do ziemi tak, że wyzbyły się grozy.. Niezbędne było 19 lat mego życia, permanentnego wicia, duszenia się i okropności, aby dojrzała słodycz owocu.. Tylko tym sposobem w naszym małym wszechświatku do przodu podąża ludzkość, podąża wszystko inne.

Siedzieć w ławce i w każdej chwili być miotany czymś takim – to jakoś nie wychodzi najlepiej. Nie miałem jeszcze energii, żeby grzmotnąć tym szkolnym świństwem – los uczynił to za mnie. W przeciągu ośmiu

⁹ Oznaczenie konieczności rozwinięcia fragmentu o wizycie w zoo, por. *Moja filozoficzna spowiedź*.

¹⁰ Por. F. Nietzsche, *Tako rzecze Zarathustra*, I. *O wolnej śmierci*: „Jednym starzeje się wprzódy serce, drugim duch. Bywają wreszcie i zgrzybiałe za młodu: ale późna młodość czyni długą młodość” (przeł. W. Berent).

miesiący umarły moja matka, babunia, ciotka i ostatnia z sióstr¹¹; podczas gdy ja systematycznie hańbiłem krzyże w okolicach miasta, robiłem skandale w kościele, z braku bomb rozrzucałem anarchistyczne ulotki itd. – aż zostałem wyrzucony, w 1. semestrze septymy, ze wszystkich przedlitawskich instytucji szkolnych – dlatego, że, z powodu nieznamości historii, w szkolnej rozprawce nazwał Habsburgów – zdaje mi się – „świńską dynastią”¹². Zmarły p. dyrektor gimnazjum, który to energicznie wprowadził w życie, stał się tym samym jednym z największych dobroczyńców mojego żywota. Przez pół roku byłem wolny, potem zgodziłem się jeszcze na to, żeby gnić w ławkach zagrzebskiego gimnazjum. Nigdy nie byłem bliższy śmierci bardziej niż tam. Po wysiedzeniu jednego semestru odjechałem naraz do Czech, uznawszy, że już w żadnej szkole moja stopa nie postanie i że nie poświęcę się już żadnemu zawodowi. Wystarczyły dwie minuty pogawędki z moim mądrym ojcem, żebyśmy zgodzili się w tej sprawie i nigdy więcej nie było już o tym mowy. W Modřanach, gdzie kupił sobie, jak zwykło się mówić, tymczasem siedlisko, zostałem jakieś trzy lata – parowy i lasy były mi domem bardziej niż ojcowski przybytek; prowadziłem przede wszystkim przygotowawczy bój na życie i śmierć z prymitywnym problemem wolnej woli. Gdy dobiegłem 18. roku żywota, uznano mnie pełnoletnim, dostałem więc mały spadek po matce i siostrze. Wyliczyłem sobie, że będę z niego mógł żyć znośnie 8 lat – pomyliłem się o rok – 21-letni, opuściłem ojca, zabierając ze sobą przy tym jego drugą małżonkę¹³, lat 24, która się oczywiście nie mogła dobrze dogadać z sześćdziesięcioletniakiem. Do 26. roku życia mieszkałem kolejno w Pilzniu, Eisensteinie, Zurychu, tyrolskim Landecku. Jako że p. Klí swym staraniem obejmowała wszystko, co niezbędne dla prowadzenia domu, nie dana była mi konieczność stykania się z ludźmi. Moimi jedynymi, ukochanymi kamratami było mnóstwo kocurów. Spośród istot widzialnych najbliższe mi są góry, chmury i kocury – choć mimo wszystko, być może również kobiety. Moim głównym zajęciem przez lata, kiedy inni dają się miażdżyć móżdżerzom egzaminów dla rozpoczęcia kariery, były niekończące się przechadzki przez knieje, poszukiwanie nimf i ubrdanych w hal-

¹¹ W roku 1894: matka 5 maja, babcia 7 czerwca oraz ciotka, w roku 1895 ostatnia z sióstr, Anděla.

¹² Dokładniej: „Ferdynand, władca obcy, narodowi czeskiemu odległy i zimny, na zawsze dla czeskiego patrioty pozostanie znieawidzonym, już choćby dlatego, że jest pierwszym członkiem panującej obecnie na tronie czeskim dynastii”: „Ferdinand, panovník cizí, národu českému odlehlý, studený, zůstane u Čecha vlastence vždy nenáviděným, již proto, že [je] prvním členem nynější panující dynastie na trůně českém”.

¹³ Anna Králíková (1874-1959), druga żona J. Klímy (1833-1909) po Josefie Burešovej (1852-1894).

lucynacjach zamków, tarzanie się nago w mchach i śniegach, oraz straszliwe bojowanie z Bogiem, który to wbił sobie do głowy, że żyć będzie na jawie jak człowiek.. W Tyrolu odniosłem, na całej linii, konieczne zwycięstwa przedwstępne, – także dlatego, że nawykłem tam do palenia. Bez tego byłbym był już dziś martwy. Zdecydowałem się tam jak najzwężlej opublikować główne wyniki moich dotychczasowych przemyśleń – głównie z powodów pieniężnych, sprzecznych z mą zasadą, znaną już przedsokratejskim filozofom, choć dziś paradoksalną: żyć tylko samodoskonaleniem oraz, przy sposobności, na starość użyzyć ludzkości wyniku w jednym jedynym dziele. Przeprowadziłem się na Smíchov, a tam napisałem *Š. <wiat> j <ako> ś <wiadomość> a j <ako> n <ic>* – w 26. roku życia. Biorąc pod uwagę, że zaraz po wyjściu książki przeprowadziłem się w → roku <190>4← do Zaběhlic pod Zbrasławiem, gdzie miesiącami nie czytałem żadnych gazet a z nikim nie rozmawiałem, nie wiem do dziś, czy naujadał na nią choć jeden pies. Wreszcie po pół roku zwrócił na nią uwagę Chalupný¹⁴, co miało dla mnie później wielkie i dobroczynne skutki. Później byłem w Zbrasławiu, przynajmniej trochę w gospodach, po raz pierwszy w życiu trochę towarzyski – jakże niewiarygodnych rzeczy dokaże z człowiekiem jego anioł stróż! R<oku>. <190>6 na Vinohrady. Tam, żeby się nie zadusić, pomagałem sobie furiackim pisaniem aforyzmów – żadnego towarzystwa. Pieniądze zbliżały się do końca. W 1906 przyjąłem też ojcowską propozycję, żeby się przeprowadzić do Modřan. Półtora roku pisałem wściekle jedynie belletrystykę – 2-3 arkusze drukarskie dziennie, z niewysłowioną radością – to, co mnie samemu najwłaściwsze, usypiało niektórymi dniami niemal tak, jak spało do moich piętnast<ych>. urodzin; była to wszak najprzyjemniejsza doba mego żywota – na wiosnę 1908 roku zdałem sobie sprawę, że zbaczam – rzuciłem się więc – wstyd mi – dopiero wówczas pełną parą do systematycznej praktyki filozofii. Wynikiem ogromne rozkosze, jeszcze większe niż przy belletrizowaniu, ale zarazem cięższe i bardziej dokuczliwe. Zimą roku 1909 zmarł mój ojciec – dokładnie wtedy, gdy skończyłem spłacać dług, jaki miałem u niego zaciągnięty. Odziedziczyłem po nim jego chałupy. Były obciążone długami, ale przy sprzedaży mogłem zyskać 10-12000 zł na czysto, gdybym się o to choć trochę postarał. Jednak dokładnie w tym i w następnym roku dosięgłem szczytu swojego dotychczasowego żywota: odnalazłem a częściowo przyswoiłem Deoessencję. Komu się zda, że w tym stanie można poświęcać choćby pięć minut dziennie chlewowi codzienności, nie ma

¹⁴ Emanuel Chalupný (1879-1958), socjolog, prawnik; historyk literatury, autor pierwszej i właściwie jedynej do dziś analizy *Świata...*; przyjaciel i mecenas, zob. L. Klíma, E. Chalupný, O. Březina, *Duchovní přátelství. Vzájemna korespondence Ladislava Klímy s Emanuelem Chalupným a Otokarem Březinou*, Praha 1940.

pojęcia, co znaczy wyższe życie duchowe. Anaksagoras – który nie dostał jeszcze tego stanu – zaniedbywał zupełnie swoje dobra. Tym, którzy mu radzili, żeby choć trochę swojego czasu poświęcił sprawom praktycznym, aby się nie dał zrujnować, odpowiedział: Jak mógłbym to uczynić, kiedy kropla mądrości jest mi droższą nad każdą złotą! – Ze sprzedaży dostałem jakieś 3500 zł. Na jesieni <19>10 przeprowadzka na Vršovice. Postanowienie: absolutnym zapanowaniem nad intelektem osiągnąć w pełni Najwyższego... 2 lata niesłychanego wdzierania się do procedur myślowych – długie godziny leżałem np. przemarznięty do kości w śniegu. – Cel zdawał się tak bliski, że sięgnięcie poń – warte było podjęcia ryzyka każdej katastrofy. <Pozostał> nieosiągnięty; za to podupałem, zwł. fizycznie, najgłębiej w dotychczasowym życiu. Wybawiły mnie alkohol, rum oraz nierozrzedzony spirytus; i aż do dziś dzień pozostaję swoim wybawcom wierny. W drugiej połowie <19>12 i <19>13 trzeźwym nie byłem ani przez minutę. Wówczas jeszcze mogłem się przy tym zajmować czymkolwiek – byłem nowicjuszem. W końcu 1913 przeniósłem się do Horoušanek a z p. Klímową oraz wyśmienitym p. K. Vanišem, którego sobie po wybuchu wojny wzięła za męża¹⁵. W lecie 1915 z zupełnie pustą kieszenią wróciłem z powrotem na Vysočany, gdzie odtąd z dwoma miesięcznymi przerwami mieszkam w hotelu Krása u znamienitego małżeństwa pp. Pučalków. Za pośrednictwem dr. Ant<onina>. i inż. Jaroslava Křižów¹⁶ zostałem po miesiącu pobytu na Vysočanach kierowcą lokomobilu do czerpania wody z rzeki Cidliny, regulowanej w Žiželicach, i natychmiast potrafiłem ją prowadzić, choć nie miałem o tym absolutnie pojęcia. Dwa miesiące, całkiem dobrze to szło, potem wypowiedziałem posadę i wróciłem na Vysočany. Rok spędziłem bez zatrudnienia – chyba, żeby tak nazwać, – z zewnętrznych czynności – pisanie i ustawiczne chłanie, głównie z podziwu godnym Niemcem z Reichu, panem Fr<anzem>. Böhlerem¹⁷. Po raz pierwszy w życiu obcowałem wówczas codziennie z konkretnymi ludźmi – przeważnie Niemcami – jak później z Żydami. W listopadzie zostałem stróżem małej opustoszałej fabryczki. Moje stróżowanie ograniczało się do nieustannego opilstwa. Przez cały ten czas nie przyszło mi nawet na myśl, żeby tej fabryczki doglądać. Było pięknie, miałem największy apartament w Pradze, wyłącznie dla siebie i nieustannie sam ze sobą, dalej pensję, światło i paliwo do pieca. To, że nie doglądałem, było właściwie zasługą, mogłem wszak liczne cenne rzeczy ukraść i sprzedać, bardzo łatwo, a nie ukradłem, trąba

¹⁵ Karel Vaniš (1880-1958): ślusarz, polityk, późniejszy mąż A. Králíkovéj-Klímowej.

¹⁶ A. Křiž (1886-1961), chemik i mecenas Klímy, brat inżyniera Jaroslava (1888-1968).

¹⁷ F. Böhler (1886-1941), chemik, poeta, przyjaciel Klímy, na którego wynalazł miano „Lwio-boga” (*der Gottlöwe*); wspólnie napisali po niemiecku powiastkę *Podążanie ślepego gada za prawdą* (*Der Gang der blinden Schlange zur Wahrheit*, 1917-1918).

niedotęga, zupełnie nic ponad to, że wyzłopałem im flaszkę ætheru. – Właściwie wszystkie moje dotychczasowe zajęcia były czystą *farcą*. Gospodarz, który się zupełnie o swoje chałupiny nie starał, mechanik, bez pojęcia o maszynie, którą nawiedzał – chyba że chodziło o to, żeby się z nią pieścić, kiedy się mu akurat zachciało – podobnie było też z moim kolejnym położeniem: kompana i brygadzysty warsztatu rękodzielnej produkcji ersatzu tytoniu – co ograniczało się do złopania z rzeczonym Böhlerem, mym kompagnonem¹⁸. W sierpniu roku 1917 dałem wypowiedź w fabryczce, a za trzy miesiące rozpoczęło się to „rękodzieło”, które miało trwać do lata <19>18, przynieść jakieś 500 koron, a pożreć 20 000. Po zakończeniu wojenki pisałem trochę do gazet – dzięki p. Kodíčkowi¹⁹. Nowa *farça*, podobnie jak moje dwa dzieła filozoficzne i obaj *Macieje*. W lecie <19>19 decydujące zwycięstwo tak w *praxi*, jak w *theorii*; nic zasadniczo się we mnie <moich poglądach> od tego czasu nie zmieniło i nie zmieni; ich wyraz niedoskonały, ale w końcu jako taki w 3 ostatnich dyktatach moich *Traktatów i dyktatów*. Odtąd rządzi Dionizos, – co po mojemu oznacza wszak, że uczynił go Bóg boga *scil.* Ego u mnie swoim namiestnikiem – – Doszło aż do tego, że zdarzył mi się jedyny wypadek w życiu, *fracturam radii sinistris*, kiedy to ubzdryngolony bieżylem po lodzie ze Smíchova na Vysočany – listopad roku <19>19 <31 października>. Przybyło i przyjaciół.. Nie byłoby może konieczne pisanie do gazet, gdyby urodzony eremita, którym jestem, przyjął to tu, to tam, niektóre z zaproszeń, gdyby odpowiedział na ważny list wcześniej niż po pół roku, – zgodnie z tą procedurą mego wynalazku, co po śmierci ojca. – Jak spędziłem rok <19>20? Jedynie w stanie przecudownego Samoobjęcia, wzmaganego alkoholem i dziewczętami, zamężnymi i pannami. – W maju 1921 Böhler wyprowadził się do Niemiec – wspominam o nim często, dlatego że był, w najgorszym okresie, dosłownie spadłym z nieba *Vorsehung*²⁰ – i bez wątpienia dotąd jedynym moim przyjacielem (mój prześwietny ojciec, który cokolwiek mnie rozumiał, wobec niego był wrogiem pod każdym względem. Podobnie jak jego małżonka) – W lecie tego roku pracowaliśmy dr Dvořák²¹ i ja nad sławetnym *Maciejem*. Nie piło się tak intensywnie jak z Böhlerem, za to ekstensywniej – miesiącami codziennie do rana i dłużej. (Najintensywniej i najekstensywniej chlałem zaś *zawsze sam* – to

¹⁸ „Tabarom”, z lokalami przy Klimentskiej w Pradze. Wiele kart dziennika Klímy powstało na papierze firmowym pozostałym po rychłym bankructwie.

¹⁹ Josef Kodíček (1892-1954): krytyk literacki i teatralny, któremu dedykowane są *Traktaty i dyktaty*.

²⁰ Niem.: ‘opatrzność’.

²¹ Arnošt Dvořák (1881-1933), dramaturg, współautor sztuk Klímy o *Macieju poczciwym* („Matěj poctivý”, „Matějovo vidění”).

tak, żeby mi tu zaraz zdurniały bęcwał jakiś nie zarzucal, że mnie p. X.Y. zwiódł). *M.<acieja> P<oczciwego>*. grano w 1922, gdzieś miesiąc po tym wyszły *Traktaty i D. M<aciej> P* przyniósł mi chociaż trochę, *T. i D.* dotąd – mimo zaliczki 1000 koron od Chalupnego – nic. Opilstwo me sięgnęło – o dzięki Wam bogowie! – szczytu. Zimowy sen. W końcu <19>22 pierwszy bój naprzeciw temu – stawało się to groźne. Sens roku <19>23 (nie mówię tu o *intimissimach*) wyznaczył bój przeciwko alkoholowi-wybawcy żywota, który groził mu jednak zniszczeniem. Jakoś to idzie, chociaż ciężko. Poza tym: wypełniony (ten rok) współpracą z Dv<ořakiem>. (przeważnie). A rok <19>24 aż do dziś (21 lutego) kurczowy bój przeciwko wszystkiemu – podobnych ostatnio w życiu stoczyłem już 5-6. Moja sytuacja zewnętrzna pozostaje stale ta sama.

Moje życie charakteryzuje się – z zewnętrznej strony: Niezależnością, brakiem zawodu, możliwością życia dla samego siebie we wszelkich okolicznościach; – właściwie byłem zawsze pustelnikiem... Trzy okresy – patrząc z zewnątrz – w moim życiu: jakieś pierwsze 17 lat szkolne szkaradzieństwo, którego nie można wszak dzisiaj uniknąć, o ile człowiekowi nie dany był za ojca Nietzscheański „wywyższony” na tron – poza szkołą cieszyłem się za to nadzwyczajną swobodą, którą zawdzięczam mądrości obojga rodziców, wyczuwających jakoś z podziwu godną czujnością, czego moje *intimissimum* potrzebuje; dalej znowu jakieś 17 lat – czas, kiedy młodzi wkuwają, nie rozumiejąc zbyt wiele, łaszą się o protekcję i cuchną niewolnictwem różnorakich *bureau<x>* – byłem rentierem zupełnie swobodnie korzystającym ze swego pustelnicstwa – (Oczywisty analogon: Schopenh<aue>); szkoda, że odziedziczyłem nie 30000 reńskich, ale jedynie jakieś 11000 złotych); trzeci okres trwa do dziś: *rentierstwo przy absolutnym braku pieniędzy* – pełnym zobojętnieniu na ich pozyskiwanie, ustawicznej „niedbałości”, powierzaniu wszystkiego „losowi” albo i Opatrzności [nigdy nikogo nie prosiłem o pieniądze, o ile mi sam z siebie nie wskazał, że jego kassa zawsze stoi przede mną otworem; od kobiet nic żem nie przyjmował, pomimo licznych obiecujących propozycji, i na przekór nawet ekstremalnemu przymusowi – poczynał żem sobie jak milioner, który nie wie, czy wszystko nie trzaśnie przed końcem tygodnia]. Jakoś to szło i jakoś to idzie – jak, to już czarci raczą wiedzieć... Główną przyczyną jest szereg moich (mniejszych lub większych) przyjaciół – a mianowicie (w porządku alfabetycznym): Bitterman, Böhler, Březina, Dvořák, Fidler, Chalupný, Kříž (dr), Kódiček, Pavel, Srb, Zlámal²²

²² Dalsi przyjaciele i mecenasi Klímy, wśród nich m.in. Otokar Březina (1868-1929), najwybitniejszy poeta symbolizmu czeskiego, por. też przyp. 14; Maximilian Bittermann (1890-1973), architekt, ekonomista, finansował pobyty szpitalne pisarza; Antonín Pavel (1896-1963), agronom, dziennikarz; Miloš Srb (1892-1944), chemik, przemysłowiec, filozof; Josef Zlámal (1891-1958), przyjaciel w najgorszej biedzie roku 1922.

– ale – ale – Owszem, zdarzyło mi się coś niecoś zarobić, – ale w pierwszym rządzie wszystkie moje skandaliczne „zawody” nic nie były warte²³. Zresztą każde „zarobione” pieniądze uważam za smród nad smrody, każdą pracę społeczną za bezecność nad bezecności – jako konieczną konsekwencję opisanego już właściwego mi od dzieciństwa antagonizmu, wstępu do ludzi... Prędzej zniósłbym robinsonowski sposób życia – czy też zarobek przez rabunek, ale nie pobieranie pensji 31 – dziesięciokrotnie uczciwsze jest przyjmowanie darów od małych mæcenasków. No, może i rabowałem – albowiem wśród ludzi rabunek jest jedynym zakupem, przy którym ręce się nie brudzą.

Całe moje życie było takim zasadniczym odchyleniem się od wszystkiego, co ludzkie, życiem tylko dla siebie, a od 31. roku życia tylko dla Siebie, że nie wiem, czy znajdzie się na przestrzeni *dziejów* podobny przykład (pozostawmy w spokoju wielkich przedpotopowych). Od początku do końca podążam jedną drogą – a życie moje ma charakter doszczętnie jednolity. *Nie mogę* się odchylić, nawet jeśli bym chciał – chińszczyzną jest dla mnie pojęcie herkulesowego rozstaju dróg. Jakże mały był *Her<kules>*, jeżeli pokusa mogła go choć musnąć! jak mały Chrystus, że w ogóle ni mniej ni więcej tylko kuszony! przez diabła. Należy podobne sprawy pozostawić o tysiące lat za sobą. Powiedziałem sobie już niejednokrotnie, czując że brodę po kostki w rynsztoku codzienności: poniechaj swej błazenady, pożycz jakiś czas jak cała reszta tego instynktownego dobyteczku, jak i żyłeś – przynajmniej w dużej mierze – w wieku lat 7 – chociaż tyle – próbowałem nawet przez chwilę (raz wytrzymałem i 2 dni), żeby zobaczyć, czy się uda – śmieszność nas śmieszności i wszystko śmieszność! jakby jastrząb zechciał taplać się pod wodą niczym karp! Nawet gdybym chciał, nie mógłbym, i nawet gdybym mógł, nie chciałbym.. „Odwrót”, mówi Wellington u Grabbego, „niemożliwy jest z dwóch powodów: naszego honoru w pierwszej kolejności, lasu Soigniesskiego w drugiej”²⁴. Rzecz należy jednak rozważyć; mogę śmiało rzec o sobie, przynajmniej od 15. wiosny, to samo, co Nietzsche: „Ich bin immer am Abgrund”²⁵ – Przy tym myśl *sui occisionis*²⁶ pro-

²³ Jak i moje pisarstwo. W 20. roku życia postanowiłem sobie z zasady nic nie publikować – najwyżej na starość jedyną, wielką księgę [po „presokratkach” – pisarstwo stało się rzemiosłem]. Złe warunki materialne zmuszały jednak do czego innego (przyp. autora).

²⁴ Christian Dietrich Grabbe (1801-1836), *Napoleon oder Die hundert Tage*. Klíma parafrazuje własny przekład.

²⁵ Niem.: „Zawsze jestem nad przepaścią”, por. F. Nietzsche, *Tako rzecze Zarathustra*, III: *O widmie i zagadce*: „Odwaga zabija również i zawrót nad przepaścią; a gdzież nie staje człowiek nad brzegiem przepaści! Nie jestże widzenie – widzeniem przepaści?” (przeł. W. Berent).

²⁶ Łac.: ‘samobójstwo’.

wadzi mnie stale słodko, wiernie jak kij pątnika – Trwa to już 30 lat, a nie zmęczyło mnie to jeszcze ani trochę. – Wszystko, co praktyczne, musiało przy tym oczywiście ponieść zupełne fiasko, – a jeśli myślał poważnie, choć przez minutę, o „*praxis*”, przez co rozumiem tu gnój, czy była to jakaś kariera czy inne napoleońskie aspiracje, byłaby to z mojej strony niebywała bezenergiczność. Moja Nadenergia polega na egzemplarycznym wręcz niedostatku tego, co zwyczajni ludziencekowie nazywają energią. Mam dość energii, żeby wstać z łóżka jakby nigdy nic, jak mawia *pecus*²⁷, o północy, maszerować zimną nocą 1½ godziny, aby zobaczyć, jaka aura towarzyszy wówczas pomnikowi heroicznego Schwerina na Šterboholach²⁸; ale aż do 34. urodzin nie miałem wystarczająco dużo energii, aby wskazać spotkanemu przechodniowi: którędy się idzie tam czy siam?.. Czyniłem to jednak nawet często, ale zawsze miałem później poczucie, jakbym gówno przeżuwał. Por. charakterystykę mego dzieciństwa... Aż po dziś dzień *to* narastało; z jednej strony stałem się bardziej otepiały, z drugiej – bardziej rozumny. Ludzkość nie zna dotąd jeszcze podobnych Umwertungen der Werte²⁹. [Mój główny fach: woźny, niewolnik kocurów].

Że nie zszedłem byłem w przeciągu ostatnich 11 lat – a i wcześniej, w dobrobycie, jak już wspomniano, mogło się to zdarzyć, – w każdej chwili (najgorzej było w roku 1911, kiedy żyjąc beztrósko – ślaniałem się jedynie przez kilka miesięcy) fakt ten, poza wzmiankowanymi, ma jeszcze 3 przyczyny: 1) umiejętność obchodzenia się z ludziencekami³⁰; 2) moje wprost wyjątkowo zdrowe ciało, – któremu ani najstraszliwsze, „najbardziej niezdrowe” ataki ducha³¹ nie mogły znacząco nadwyrężyć – albo i „geniusz” itp. – Właściwie dodać należy do tego wszystkiego jeszcze niewzruszoną skamielinę mojej filozofii.

Ad primum: Znalazłem sobie *modus vivendi* ze wszystkimi ludźmi – bazuje on na pewnej miłości (pobłażliwej) wywiedzionej z absolutnej pogardy – w skutku: przez ostatnich 10 lat nie miałem – choć pozornie

²⁷ Łac.: ‘owca’.

²⁸ Kurt Christoph, Graf von Schwerin (1684-1757), pruski marszałek Fryderyka Wielkiego, zginął w bitwie pod Pragą; na miejscu jego śmierci habsburska władza wzniosła pomnik, zniszczony w trakcie II wojny światowej.

²⁹ Niem.: ‘przewartościowanie wartości’.

³⁰ Por. F. Nietzsche, *Wiedza radosna*, 364: „Pustelnik mówi – Sztuka postępowania z ludźmi polega w gruncie rzeczy na zręczności (której warunkiem jest długie ćwiczenie) przyjmowania, spożywania jadła, do którego przyrządzenia nie ma się zaufania” (przeł. L. Staff).

³¹ W zasadzie zdrowego jak ciało. Ale to Boże – to najzdrowsze – musi wytwarzać w zwierzęcym byciu to najbardziej niezdrowe. Podobne przykłady zdarzały się w dziejach ludzkości oczywiście często. Wszyscy podobni zginęli. Moja *Proprietas*: złączenie boskiej energii ze zwierzęciem (przyp. autora).

wyglądam jak hultaj, z hultajstwem się stykający, żadnej, żadniutkiej poważniejszej sprzeczki z kimkolwiek – wyjątkiem jest jeden przypadek, kiedy to znajdowałem się w stanie zupełnie anormalnym, jak i oczywiście w zamroczeniu trunkiem (natychmiast po nabomblowaniu się denaturowanego spirytusu). Wszyscy ludzie mnie kochają... a już ja wiem, dlaczego – albowiem wszyscy są, nie wiedząc o tym, metafizykami – a jam metafizyk $\kappa\alpha\tau\ \epsilon\xi\omicron\chi\eta\upsilon$ <kat edzochen³²> –

Ad secundum: Emerson głosi o Napoleonie: „Takie ciało było potrzebne i takie zostało stworzone: ciało, które potrafiło 36 (?) godzin siedzieć nieprzerwanie w siodle, na wietrze i mrozie, bez jedzenia, picia, snu” (tu urwę swe łajdackie cytowanie)³³. *Nap<oleon>*. często był – choćby lekko chorowity; ja przenigdy; grypę jakąś miałem jakoś 12-letni przez jakieś dwa dni – a nie dostałbym jej, gdybym był mógł czynić to, co nakazywały mi instynkty me: – a potem już nic a nic! ani zwyczajnego kataru (ani kataru *siennego*), ani nawet bólu zęba nie można wszak uznać za chorobę. Chciałem od czasu do czasu capnąć sobie jakieś prawdziwe choróbsko, – nie sposób – chyba żeby człowiek uraczył się cyjankiem – nawet przy minus 20° w wichurze i mrozie całą noc, – a i w letniej odzieży, – nic a nic – (mimoходом: podczas gdy zima zawsze doprowadzała mnie do wścieklicy – nawet największy upał nigdy; im goręcej, tym mi lżej, – jak kocur³⁴ wyciągnę się przy 34°C w cieniu i jeszcze z kanibaliczną rozkoszą w pełnym słońcu wołać będę: żaru, żaru! Nigdy nie zdarzyło mi się nawet omdleć podczas rekordowych marszy przy największych środkowoeuropejskich upałach). Żłopałem wodę po przemywaniu ran ospy –, zjadałem kiełbasy, zamieszkałe już niemal przez same robaki, piłem wodę, od której padłby na miejscu każdy zdrowy człowiek – odchorowałem to jedynie dwudniowym rozwolnieniem – Lekarze pomarliby z głodu, gdyby wszyscy pacjenci mnie byli pokrewni, podobnie zresztą jak adwokaci, urzędnicy i wszyscy podobni, zbyt cni zdrowym i mądrym ludziom – których bądź co bądź znajdzie się z trudem może pięciu w całej Europie... Przez ostatnie 10 lat moje ciało wykazało się dobrą kondycją z powodu oszczędności: Od 15. wiosny śpię wyłącznie w nieogrzewanych pomieszczeniach – przy tym oświadczam, że estetycznie i zdrowotnie gwizdzę na to, jak jestem odziany, a 4 korony na posiłek wystarczą każdemu: jedz *wyłącznie* surowe produkty, a posłuż to tak zdrowiu, jak i kieszeni. Gotować oznacza: marnować czas, ograbiać potrawy z cennych „witaminowych” składników, *pozabawiać* je smaku a płacić jeszcze za to od dwóch do dwudziestu razy wię-

³² Jedno z ulubionych wyrażeń greckich Klímy: „w najwyższym stopniu”, por. fr. *par excellence*.

³³ R.W. Emerson, *Napoleon, or, The Man of the World* (1849), jeden z esejów z tomu *Representative men: seven lectures*, przekład czeski J. Váňi wyszedł w roku 1897.

³⁴ Który przy największym upale wlezie na piec (przyp. autora).

cej – Przez dłuższe okresy odżywiałem się wyłącznie: surową mąką (ewentualnie namoczoną pszenicą czy grochem), surowym mięsem, surowymi jajami, mlekiem, cytryną i czerstwą zieleniną; byłem przy tym idealnego zdrowia – i żaden smakosz-milioner nie zwracał z taką rozkoszą swoich ostrzyg i podobnego łajna, jak ja gdym sobie strzępił zęby kg surowej końskiej mięsiny... Nieznany mi jest – wstręt do czegokolwiek. Kocurowi kiedyś skradłem nadgryzioną mysz i schrupałem jak leci, z sierścią i kośćmi – jak jeszcze ciepłutką bułeczkę. – W ciągu 21 godzin pokonałem w Tyrolu 98 km i byłbym mógł śmiało pozostałe (do okrągłej 1 doby) 3 godziny bez odpoczynku drałować... itd. – Długom tu rozprawiał – było to należne dziękczynienie ciału memu, które zawsze czyniło ofiary na rzecz niesfornego ducha. Przez ostatni rok, przy potwornym spożyciu alkoholu, nie odczułem wszak żadnej cielesnej boleści – za wyjątkiem cisnących butów. Nawet chrypki czy grypki nie zdarzyło mi się dostać przez ostatnie kilka lat. Żołnierzem nie zostałem przez siedem komisji poborowych, aczkolwiek przedstawiałem jeden z najzdrowszych okazów człowieka w całej Austrii, jedyną wadą mej cielesności było, że przy wzroście 175 cm ważyłem li jedynie 62-65 kg. Tak więc do grona psychopatów dołączyć mnie się nie ośmieli, kto wierzy, że *mens sana in corpore sano*³⁵.

3) Moja fundamentalna rozumność wzmocniona bezustanną 16-letnią praktyką filozofii. To dzięki niej więcej umiem ścierpieć i wytrwalej działać, daleko od przesądów, affektów i skrupułów; za marność uważam wszystko, co w praktycznym życiu przyjdzie mi wyczyniać, a jeśli daną mi była hipertroficzna społeczna hardość, jeszcze większą jest przy tym ma siła, którą zmuszam ją do milczenia. W *praxis* niecnym jest zaś *wszystko*. – Moja szalenie namiętna praktyka filozofii nie szczyła marnie – Wmawiałem sobie, to prawda, do 40. roku życia, że przepadłem tu z kretesem – nie osiągnąwszy Celu celów bliskiego na wyciągnięcie ręki: nienaruszalnych Radości i Blasku, bez trosk, bez końca – nie osiągnąwszy wszystkiego, myślałem, nie osiągnętem byłem nic a nic. Wszak choć nie wszystko było mi dane, osiągnąłem jednak *wiele*. Mam prawo nazywać się filozofem, przynajmniej tak, jak Ksenokrates, Diogenes czy Epiktet – Choć żyję w nieporównywalnie gorszych okolicznościach – Kiedym powiedział Böhlerowi, że Celu nie osiągnąłem zupełnie, kiedy on mi odrzekł: „Któż od z początku ludzkości, jeśli nie ty?”, obśmiałem się mu w twarz. Później jednak pojmowałem coraz lepiej i lepiej, że tak troszeńkę nie minął się z prawdą. Absolutność (którą jam jest na wskroś) gardzi każdą relatywnością, „Ja” prowadzi „ja” ku samobagatelizacji. – Nie jestem niczym innym niż ustawicznym (częstym, przeczęstym i przez sen) trzaskaniem biczem mej Absolutnej woli, abso-

³⁵ Łac.: ‘w zdrowym ciele zdrowy duch’, Juwenalis, *Satyry*, X.356.

lutnie komenderującej i aż po wieczność w Sobie skapanej – jak i rozszalałym, „bezrozumnym”, choć zawsze mniej więcej posłusznym, wirem myśli mych i wszelkich duchowych stanów, – życie me największym błżeństwem jest. Największą z wyobraźalnych donkiszoterii – właśnie dlatego, że jest zarazem maksymalnie racjonalny, – toteż żyję jeszcze, ja, upadły na Ziemię „Księżycy mieszkancie”, którego jedynym zajęciem, nieustającym ani na minutę, było systematyczne działanie przeciwko warunkom zwierzęcej egzystencji. – Nie ma przeto affektu, który górowałby dziś nade mną choćby z 2% mocą. Raptus ze mnie z natury, – a wszak nie złość się od lat – co najwyżej zwymyślam od dziadów sakramenckich swój kołnierzyk, gdy nie udaje mi się go naciągnąć na szyję; ku wszem ludzińkom jam wcielona potulność i życzliwość. Zupelnem zapomniał również o affekcie strachu, – co najwyżej owionie mnie lęk przed tym przemiłym człowieczyńą, który ma w zwyczajnżu zagadywać mnie w gospodzie. Strach natomiast, naprawdę większy strach, był mi obcy i wcześniej; nie wspomnę, żebym kiedykolwiek ze strachu się trząsł albo chociaż zbladł – za to rozjuszony wściekłością bielelałem aż za często. Podczas moich nocnych przechadzek nie przyszło mi do głowy zastanawiać się nawet, czy ktoś szedł naprzeciwko mnie czy też za mną – miarowo szedłem obok wszystkiego, a dopiero, gdym usłyszał kroki, uświadamiałem sobie czasem, że kogoś spotkałem; – pouczające jest wszak obserwowanie nocnego przechodnia w polu – a co dopiero w lesie: okazuje się, że niemal wszyscy zachowują się jak zajączki – i tu właśnie należy zauważyć, że z zupelných niedołęgów składa się w większości ludzkość cała. Życzeń, dążeń, żądań nie mam już niemal wcale, – może zdarzą się i chwilowe, które wymierają natychmiast po narodzeniu; dotyczy to również trosk. Żal, „wyrzuty sumienia”, poczucie winy, zawiść, zazdrość – to jak żyję rzeczy mi zupelnie nieznanne; przynależą zapewne bydłu li jedynie; mimochodem: dane mi ogromne i kłopotliwe współczucie ze zwierzętami udało się w 90% przemóc; a współczucie ludziom – niemal żadne; choć niczym mniej nie jestem jak mizanthropem, – wręcz przeciwnie, kocham ludzi na swój sposób – podobnie jak wszy. Gdybym dostąpił możności zniszczenia ludzkości na raz, – wesoło, bez gniewu, tylko tak z „Übermuthu”³⁶, nie wahałbym się ani chwileczki, – ze świadomością, że wobec Wszechistoty znaczy ona nieskończenie mniej niż 1 bakteria naprzeciw całego zwierzyńca ziemskiego, – a że i sama Wszechistota jest – *Nihil*; to się właśnie nazywa umieć patrzeć – *czynem*, umieć widzieć wszystko *sub specie aeternitatis*, do czego zresztą nakłania m.in. Masaryk³⁷ – Nieprzyjemnych affektów mam

³⁶ Niem.: ‘Nadodwagi’.

³⁷ Tomáš Garrigue Masaryk (1850-1937): czeński filozof, pierwszy prezydent Republiki Czechosłowackiej.

tyle, co mało kto; ale pożądam ich i są mi one, jeśli nie miłe, to przynajmniej znośne. Przyjemnych w tej chwili mam *niemal* tyleż samo – kiedyś zdarzyło mi się mieć i więcej – tych chwil szczęścia, które mogłem kiedykolwiek do siebie przywołać, aby narastały spontaniczną lawiną, tak, że aż bałem się, że mnie zmiecie... Ależ wszystko, wszyscyuchno posłuszne jest jedynie Woli. Nie ma stanu ducha, który nie mógłby mnie opuścić po 3 sekundach, jeśli tylko bym chciał. Stałem się i pozostaję – maszyną, także w obecnym stanie mojego rozwiniętego nad wyraz alkoholizmu, „Duchowa skamielina”, – jak mianował mnie Böhler, co ja uważam za największą z grzeczności kiedykolwiek mi poczynionych – na złość wszystkim współczesnym poglądom.

Ad 4) Istnienie „transcendentalnej celowości we Wszedziejach” (Schopenh.)³⁸ – chciałbym wykazać na podstawie mojego życia nie mniej przekonująco niż dowiedziano którejkolwiek z tez naukowych – *Empirycznie* – pomijając już pobudki teoretyczne. Aż dotąd bowiem Intencjonalność ta obchodziła się ze mną zdecydowanie przyjacielsko – nie mała ode mnie chciała, inaczej nie byłaby czyniła tylu pozornie zbytecznych rzeczulek (niektórych doprowadza niktzemnie do punktu, w którym im z wirtuozerią złamie kark). Ocaliła mnie niejednokrotnie – ociemniałego, którym byłem – przed śmiercią – gdy raz w Alpach, niemal biegnąc, z oczyma wpatrzonymi w szczyt dotarłem aż na skraj przepaści – której wiem, że nie mógłbym być dostrzec – a przecież nagle jakiś szok rzucił mnie z powrotem – piękne ci to poczucie: jeszcze krok – a polecisz tak 500 m w dół – ... Przez najczarniejsze z nocy wdrapywałem się na skały, gdy patrzyłem zaś na nie za dnia, robiło mi się słabo, – nie chciałbym być się za nic pięć po nich w słońcu – Podobny charakter ma cały mój żywot. Fortuna ma po prostu do mnie słabość, – z *tego* właśnie najbardziej jestem dumny – jak Sulla³⁹. Zgodnie z wszystkimi znakami na niebie i ziemi ma ona wobec mnie jeszcze dalsze zamysły – Różne przelotne opady, np. właśnie alkohol, nie znaczą wobec jej łask zupełnie nic... I nie radziłbym nikomu stawać mi na drodze.. Przykładów marnych skutków nie brakuje, poczynając już od moich najbliższych – Poza wszystkim jestem człowiekiem niebezpiecznym. „Nieszczęsne miasto”, mówi moja Argesteia, „na zniweczenie skazane, niewinne – winne jedynie tą mistyczną winą, że widziało ponizienie Wzniosłości (Fabia, bohatera, który był tam profesorem filozo-

³⁸ Odniesienie do tytułu pierwszej części ostatniego z dzieł Schopenhauera, *Parerga i paralipomena: Transcendentna spekulacja na temat pozornej celowości indywidualnych losów*, wyd. pol.: *W poszukiwaniu mądrości życia. Parerga i paralipomena*, przeł. J. Garewicz, t. I, Warszawa 2002 (Biblioteka Klasyków Filozofii), t. II, Kęty 2004; t. I, s. 253-254. Oryg.: *Transcendente Spekulation über die anscheinende Absichtlichkeit im Schicksale des Einzelnen*.

³⁹ Por. Plutarch z Cheronei, *Żywot Sulli*, w: *idem, Cztery żywoty*, przeł. M. Brożek, Warszawa 2003.

fi). Albowiem biada temu, kto był tylko świadkiem sromoty wielkości, dwakroć biada temu, kto beczynnienie jej towarzyszył, trzykroć temu, który przyłożył swą rękę. Lepiej by było, gdyby nigdy się nie narodził...⁴⁰

Mógłbym spokojnie zakończyć ten sen – dokonałem już wszystkiego, co najważniejsze, a miliardy lat kuleć będą dopiero pomału za tym, o czym myślałem (nie napisałem – *to jedynie wtórne*). Stworzyłem wszystko, com chciał (*w sobie* – to jedynie ważne) – choć jednak, nie. Jestem zimowym drzewem, już gotowym, – ale mogę się jeszcze oblec listowiem, zakwitnąć, obsypać owocem – już w tym śnie (znów: głównie *dla siebie* – dopiero w drugiej kolejności dla literatury). Przeznaczenie, wydaje się, w duchu jeszcze zachowało coś dla mnie. Wszystko się może zdarzyć – Lecz nic się nie zazieleni, nim nie przyjdzie wiosna. Że długo nie przychodzi – tym lepiej; przedwczesna wiosna rzadko bywa dobra; a kto żyje w wieczności, nie jest niecierpliwy.

Finis

P.S. Zapomniano tu o niezwykle ważkiej sprawie: seksualności. Za wyjątkiem kilku wizyt w burdellach i schadzek nocą na miedzach, „nic takiego”: nie, żeby mi się to nie było podobało, ale nie miałem na to czasu – dokładnie tak, jak na jakiś „fach”. Co innego, że uparcie i systematycznie poklepywałem niejedną spotkaną na ulicy kobietę..., ale nie żebym był od którejkolwiek, bądź ewentualnie od przypatrującego się męża, dostał w twarz. Czyniłem tak wcale nie dlatego, żeby mi to sprawiało przyjemność, ale dlatego, że uważałem to instynktownie za nakaz stosowności i dworskości; jak mówiła moja królowa nimf: „Ordynusie ty niedouczony, masz przed sobą 30 pięknych kobiet, a nie masz dość siły w ciele, żebyś chociaż jedną po dupie trzasnął”⁴¹. Skądinąd zamierzam jeszcze wzbogacić „pathologię” seksualną wynalezieniem około 20 „perwersji”; oznacza to, że prowadziłem życie erotycznie, niezwykle bogate – lecz niemal jedynie w świecie fantazji.

Pisano w roku 1924

Z czeskiego przełożył *Mateusz Chmurski*

⁴⁰ Klíma przywołuje tu bohaterów swojej niedokończony powieści (wyd. w całości dopiero w 1991 roku w przekładzie francuskim i w roku 1996 w języku czeskim), zob. L. Klíma, *Sebrané spisy IV: Velký roman*, Praha 1996, s. 576.

⁴¹ Zdaniem Eriki Abrams, chodzi o niedokończony bądź niezachowany fragment *Wielkiej powieści*, zob. L. Klíma, *Mea*, s. 763, przyp. 77.